


ARKADIUSZ C. KOPERKIEWICZ

 [HTTPS://ORCID.ORG/0000-0002-3760-0312](https://orcid.org/0000-0002-3760-0312)

HISAKOP@UNIV.GDA.PL

Uniwersytet Gdański

Wydział Historyczny

Zakład Archeologii Średniowiecza i Nowożytności

Koniec świata na obcasach... z Ewą Nowina-Sroczyńską

The end of the world in heels... with Ewa Nowina-Sroczyńska

Metryka z epoki wczesnego Gierka i oberlandzkie pochodzenie winne, że „stópki na szpilkach” poznałem dopiero z początkiem drugiego tysiąclecia po Chrystusie. Nie na Piotrkowskiej, tylko Szerokiej, i nie w Łodzi, tylko w Toruniu. Duchowy nasz ojciec Bokiniec jako gospodarz wiódł zaułkami toruńskiej starówki, bawiąc opowieścią niczym Franz Fiszler. Z tyłu stadko studentów oraz starszaków. Krzysztof perorował o czymś z damą na czarno testującą rytmicznie wysokimi obcasami jakoś nowo położonej kostki brukowej. W końcu Pani Profesor oznajmiła „Koper, jedziemy na Huculszczyznę”. I tak wycieczka, która miała być terapią, zapoczątkowała podróż z Ewą, z obcasami, ekscesami i etceterami...

„Tam szum Prutu Czeremoszu...”

Huculszczyzna 2002

Czasy wyjazdów z najstarszym studentem łódzkiej etnologii Michałem, profesorem Czesławem i przewodnikiem Igorem z miasta Równie. Hotel we Lwowie trącający jeszcze dawną epoką. Niezapomniany wieczór z folklorem ukraińskim, gdy męska część wycieczki wykonała słynny utwór Maryli *Sing, sing*. Reszta wyjazdu – „na wysokiej Połoninie”. Trzeba to zobaczyć, aby choć trochę zrozumieć Vincenza, OsSENDOWSKIEGO i HUCUŁA, dla którego „nie ma życia...”. W Muzeum w Kołomyi zgardy, odświętna biżuteria HUCULEK. Tak objawiła mi się kwestia proveniencji średniowiecznych naszyjników z Podlasia, którymi zajmowałem się, pisząc dysertację. Ostatni i niezapomniany kadr z tej wycieczki: studentka z Łodzi wieszająca wianek polnych kwiatów na krzyżu polskiej mogiły zagubionej pośród łąk...



W Kołomyi straszna kołomyja, bo zgubiliśmy się gdzieś z Michałem. Na szczęście wychodząc z kwater, zapisaliśmy adresy i włożyliśmy do tylnych kieszeni spodni, na wypadek samozagubienia. To był chyba pomysł Ewy wsparty wieloletnim doświadczeniem poszukiwań zagubionych.

„Soul Dracula...”

Transylwania 2005

Wjeżdżaliśmy późnym popołudniem dziurawą drogą między górami. Koniec kwietnia i koniec świata, a za szybami wielkie krople deszczu ze śniegiem. Na tym wyjeździe wszystko było nowe, poczynając od przewodnika Michała¹, kierowców górali i górskich widoków Południowych Karpat. Tuż przed celem towarzystwo się ożywiło. Drogę zastawiły stada owiec sprowadzane ze stoków przez pasterzy odzianych w baranie kożuchy z długą sierścią. Obok szły objuczone osły i psy pasterskie z przytroczonymi drewkami. Obrazek z Moszyńskiego i wykładów etnografii u profesor Karwickiej. Autokar zatrzymał się, a Ewa wybiegła robić zdjęcia „synusiom”, jak nazywała wszelkie psowate. Tak przywitała nas kraina Szeklerów. Wylądowaliśmy w przepięknym Torocku (po rumuńsku: Rimietea), na kolacji i noclegu w pensjonacie Zuzy i Laurentego. Gospodarze serwujący kuchnię tradycyjną i doskonałą, gdzie po latach Robert Makłowicz robi jeden ze swoich programów². Rimetia nie była jeszcze odkryta przez masową turystykę. Pensjonat stał się potem drugim domem, gdzie wracaliśmy do tego samego apartamentu i łóżka. Rano kawa na tarasie, kawa z widokiem podwójnie wschodzące słońce zza wyszczerbionej skały Szeklerów. Następne dni to podbijanie stawki, kościoły warowne i Sighisoara nocą. Ducha Włada Palownika vel Draculi nikt nie widział, ale ukąszenie Transylwanią było głębokie. Wracając, zatrzymywaliśmy się w Gliczarowie, aby ze Skupieniowej łąki popatrzeć jeszcze na Tatry, po których grzbietach gdyby iść na wschód, południe i zachód do samego końca, doszłoby się do Torocka...

Przyjeżdżaliśmy tu zwykle przed i po wyjeździe rumuńskim, zabierając lub odstawiając Teresę. Ewa miała u swojego Gazdy osobny apartament. Tuż przed obroną doktoratu zawezwała mnie do siebie. Wyjęła z zawiniątka starą, drewnianą figurkę Chrystusa z utraconą ręką. „Dostałam to kiedyś na pamiątkę od jednego górala. Niech ci przyniesie powodzenie w trakcie obrony”.

1 Michał Jurecki, historyk, gawędziarz, bard. Przewodnik każdej z wypraw.

2 Laurento opowiada w nim m.in. historię narzędzia do skrobania resztek ciasta chlebowego na zaczyn, przekazywanego z pokolenia na pokolenie. Patrzą i oczom nie wierzę. Taki sam przedmiot tkwił w zgłiszczach średniowiecznej piwnicy Barczewka zinwentaryzowany jako „motyka”.

„W Bukowinie deszczem z chmur opada...”

Maramuresz, Bukowina 2006

Kolejny wyjazd owocuje przeszczepieniem na grunta oberlandzkie winorośli od polskich mieszkańców wsi Paltoinosa oraz z bukowińskiego monasteru. To drugie bardziej skomplikowane, bo wymagało specjalnego pozwolenia i błogosławieństwa mnicha. Wyjazd jedyny w swoim rodzaju, bo związany z odkryciem żywej wersji pierwotnego mitu kosmologicznego. Łało i łało, a obcasy oblepiały się gliniastą ziemią polskiej osady w Nowym Sołońcu, gdzie na wizytę prezydenta Kwaśniewskiego asfalt położono. Gdzieś pod Suczawą znowu wspinaliśmy się do cerkwi, monasteru czy innej osobliwości. Profesorka przeczekwała niepogodę, gdzieś u ludzi na dole, chyba w lokalnym sklepiku. Wracając, zastaliśmy ją rozpromienioną pośród lokalsów i krzyczącą z daleka: „Nie-praw-do-po-dob-ne ! Oni mi tu opowiadają, że na samym początku ziemia była płaska, potem diabli porobili góry, żeby ciężko było człowiekowi”.

„Syćka se Wom zycom to i owo...”

Rekolekcje podhalańskie, Rzym 2007

Zażyłości Ewy z góralami nie mogły nie zostać dostrzeżone w Toruniu. Nie było więc powodu, aby do grupy pielgrzymkowej nie dołączyli górale nizinni znad Wisły i Łyny. Inicjatywa Ewy wyszła podczas obiadu u Austriaka. Decyzja była szybka, a samolot aż z Katowic. Program napięty, bo i audiencja u Papieża, i mnóstwo zwiedzania, a wieczorem wykłady ojca Knabita z Tyńca. Prosto z lotniska zostaliśmy przejeżdżać do autokaru Podhalań z księdzem Zarębczanem. Czuliśmy się wyróżnieni, bo Ewę wszyscy znali, a my robiliśmy trochę za gwardię przyboczną. W autokarze trafiłem na miejsce obok ojca Leona. Wyznawał on benedyktyńską dewizę „Nisko siadać, mało jadać”, czemu, jak twierdził, zawdzięczał szczupłość sylwetki i dowcip. Szczęście, że maksyma nie miała wariantu „Nie gadać”. Przy bon motach o. Leona i peroratach Ewy o nudzie mowy być nie mogło.

Wizyta u Papieża nader udana. Ze względu na rozliczne watykańskie Ewy koneksje³ udało się zamienić słów parę z signor Arturo Mari, a potem witać z Papieżem za spizową bramą. Zwiedzanie wiecznego miasta polegało na tym, że każdy miał swój autorski pomysł. Skończyło się na chodzeniu piechotą. Po drodze ktoś z ulicy zagadnął: „Czy idący z nami górale w strojach tradycyjnych to jakiś szczerp Indian?” Powrót koszmarny, bo – jakby siedmiu wzgórz mało – dom rekolekcyjny za Rzymem też na górze. Podejrzewaliśmy Ewę, że posiada tajny system w obcasach, bo płaskostopcy

3 Spotkanie zaaranżował nam prof. Stanisław Grygiel, przyjaciel kard. Józefa Ratzingera.

padli ze zmęczenia. Wieczorem kolacja z góralską kapelą. Jako egzotyczna grupa przyszywanych górali szczególnie zaprzyjaźniliśmy się z niemniej egzotyczną delegacją z Chicago pod wodzą Zośki i góralskiego kapelana o posturze tatrzańskiego niedźwiedzia (choć rodem z Grodziska lub Ostrowi Mazowieckiej).

„Kyrie eleison...”

Modlitwa w Homorod, Transylwania 2007

Chcieliśmy znowu do Transylwanii, a wiosna była piękna tego roku. Do wycieczki dołączyli studenci z Gdańska i Olsztyna. I tak wędrując szlakiem kolejnych warownych kościołów oraz Krzyżaków (prezent od przewodnika dla delegacji ziem pruskich), pogonionych stąd niegdyś do Prus, trafiliśmy do wsi Homorod. Jest to jeden z piękniejszych i lepiej zachowanych tzw. chłopskich zamków, wznoszonych w średniowieczu przez Sasów siedmiogrodzkich. Ich potomkowie żyją do dziś, będąc niemieckojęzyczną mniejszością. Klucze do kościoła znajdowały się w rękach rodziny jednego z ostatnich autochtonów – Sasów. Po jakimś czasie przyszedł z Michałem sędziwy Sas z pękiem kluczy. Zgodził się odejść od łóżka chorej żony, bo wycieczka z Polski. A on z Polakami siedział na Syberii. Najpierw była niemiecka okupacja, potem sowiecka wywózka, no bo „Niemiec”, a potem Siedmiogród znalazł się w Rumunii i znowu był mniejszością, choć od 700 lat rodzina z miejsca się nie ruszała. Otworzył kościół i miał jedno życzenie, żeby odmówić modlitwę. Hm, nie było księdza, ale od czego jest Pani Profesor godnie przyodziana... Ewa stanęła na wysokości zadania. Zaintonowała Kyrie eleison lub Pater noster, tym razem w bardzo słusznej sprawie, a nie za przewiny nasze.

„Takich miasteczek nie ma już...”

Kresowe twierdze i pałace, 2008

Tym razem ekspedycja mieszana etno-archeo, łódzko-gdańska. Pogoda przepiękna, w sam raz na podziwianie Kresów i bezkresnych widoków za pałacem w Podhorcach. Zewnętrzna fasada fortyfikacji i ogrom założenia robi równie piorunujące wrażenie jak zniszczone w czasach sowieckich wnętrza, przerobione na magazyny i cele psychuszki. W ciągu zespołu pałacowo-zamkowego znajduje się nieprawdopodobnie piękny kościół św. Józefa i Podwyższenia Krzyża. Ewa doznaje déjà vu, wyklócając się z kimś, że już to widziała chyba w Rzymie i miała rację. Następnie Podkamień, jak poetycko ujął Michał: „ostatnia rafa koralowa na morzu sarmackim”. Zachwycaamy się pięknem apokaliptycznej Madonny, w dodatku autorstwa mistrza gdańskiego. Ewa zrezygnowała ze wspinaczki i została gdzieś na przydrożnej ławeczce. Kiedy wróciliśmy, zastaliśmy ją na ożywionej pogawędce z miejscowymi, dzielącymi się przemyśleniami o... Apokalipsie. To już zaczęło być normą.

W świetle zachodzącego słońca dojechaliśmy do ławry poczajowskiej, mieniającej się z dala złotem dachów. Ewa estetka protestuje na widok urzędowej fioletowo-pstrokatej chuściny, w którą należało się przyoblec. Spójność jej kompozycji dnia ratuje czarny szal. Nazajutrz Krzemieniec – miasto Słowackiego, liceum, grób Salomei. Kiedy autokar ruszył do odjazdu, przy ulicy zatrzymała go jakaś kobieta z chłopcem. Weszli do środka, chłopiec miał około 9 lat i zaczął recytować przepiękną polszczyznę Słowackiego. Matka prosiła o pomoc, żeby wysłać go do szkoły w Polsce, połowa autokaru płakała, połowa zbierała...

Profesorka potrafiła się srożyć, emocjonować, perorować, śmiać albo płakać, najczęściej ze śmiechu. Publicznie rzadko kiedy w jej oczach pojawiał się smutek tak głęboki. Tak jak kiedyś, gdy szpilki grzęzły w zagruzowanej posadzce pięknego, barokowego kościoła. Świętyni bez dachu, z osypującymi się ze ścian polichromiami iluzjonistycznego malarstwa. Taka „Święta Lipka”, tylko że ze ścian i fresków wyrastały krzaki, a tam, gdzie prospekt organowy – dziura z widokiem na niebiosa. Przy prezbiterium szopy, garaże i rozklekotany kamaz. Wyjeżdżaliśmy z „miasteczka Belz” w szarą pogodę przy siąpiącym deszczu. Z głośników dobywał się cicho dźwięk piosenki Młynarskiego w wykonaniu Raz, Dwa, Trzy. Ewa nuciła pod nosem, patrząc zza szyby na oblicze hodegetrii Częstochowskiej, zwisającej na banerze przyklejonym do elewacji zrujnowanej kamieniczki; „Zapomniany świat i płynnie, na białej chmurze ginie, hen, tak jak malował pan Chagall”.

„Christos Woskriesie!”

Lwów 2008

Do Lwowa dojechaliśmy późnym wieczorem, tydzień po Wielkanocy, aby zatrzymać się na obrzeżach w hotelu Kosmos. Uliczki niemal puste i wszystko pozamykane, bo „tydzień po” oznaczał sam środek Świąt na Ukrainie. Noc Wielka okazała się także długą. Pani Profesor jeszcze w trakcie jazdy dyscyplinowała grupę opowieściami o przewodniku słynnym z tego, że maruderów zostawia własnemu losowi. Po zarządzeniu rannego harmonogramu udała się na zasłużony spoczynek. Nie po to jednak srogi przewodnik spędził lata studenckie, badając polonika na Ukrainie, żeby zaraz pójść spać. Dwie lub trzy taksówki powiozły część wycieczki na obrzeża Lwowa. Lokal był niemal całkowicie pusty, przy czym jazzująca orkiestra wykonywała akurat repertuar... Henryka Kuźniara z filmu Vabank. Zdziwienie było obustronne, a grupa z Polski chyba nagrodą za wspaniałe aranżacje. Zeszliśmy z desek bładym świtem. Rano całość stała się karnie na parkingu przed hotelem Galaktyka w Winnikach. Brakowało piszącego te słowa i srogiego przewodnika, bez którego przecież wycieczka nie ruszy. Pani Profesor wydała krótką komendę podwładnym: „Nie obchodzi mnie kto, z kim i gdzie, iść i przyprowadzić obu natychmiast!” Nikt nie zaprotestował, ale i pojęcia nie miał dokąd pójść. Tymczasem dzielili wspólny

numer hotelowy. Jednemu zegarek odmówił pobudki, drugi zażywał już porannej kąpieli, ale w jej trakcie jeszcze dosypiał. Pokój odnalazł w końcu Jacek, który doprowadził podlwowskich batiarów przed oblicze Profesorskiej sprawiedliwości. Kiedy dojechaliśmy do Gródka Jagiellońskiego, z cerkwi wracały staruszki, pozdrawiając nas prawosławnym zawołaniem „Christos Woskriesie!” – „Owszem, owszem” – potwierdził Michał, przypominając, jak przed laty, w tym samym miejscu, zapomniał języka w gębę i tradycyjnego „Woistimo Woskriesien”.

„Kto by mnie poprowadził wysoko przez góry...”

Istria 2015

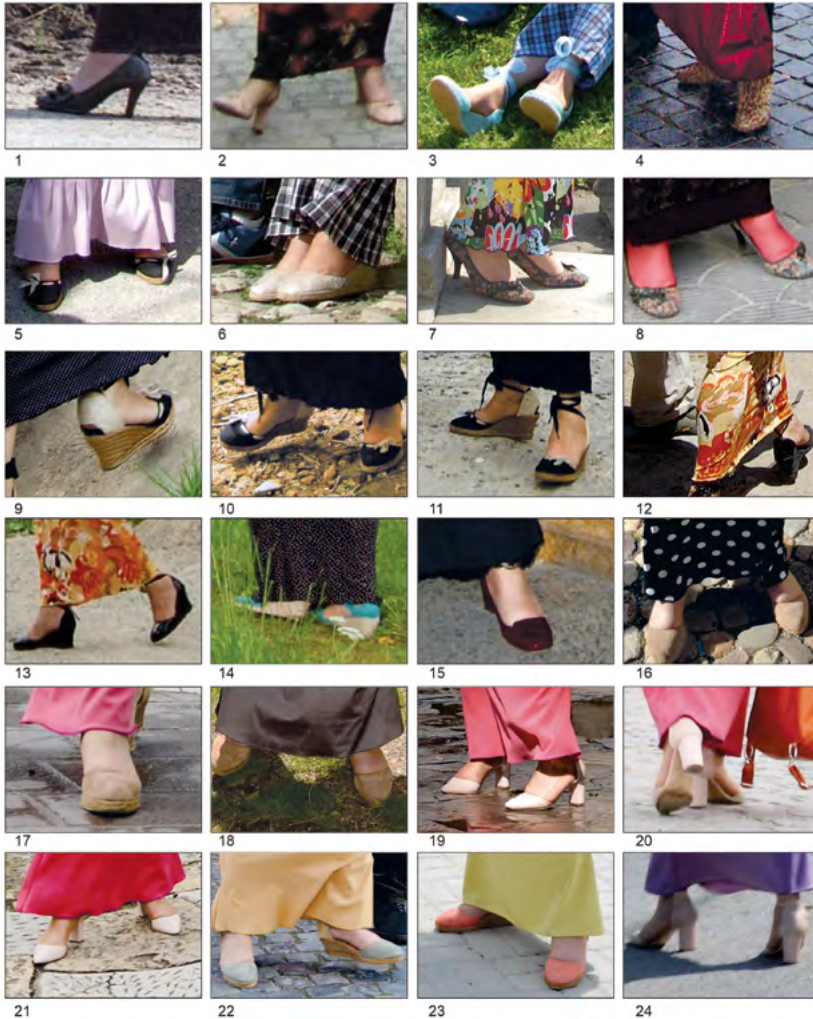
Wyjazd sprzed Instytutu w Łodzi w chmurach, ale potem coraz bardziej bosko, przez Boskowice, Słowenię, na Istrię i prawie do Wenecji. Po drodze znowu pod górę na Ptujską Górę, by okryć się płaszczem opieki Madonny ptujskiej. Średniowieczny fresk „veraicon” Chrystusa. Oczy otwarte, migdałowate, usta rozchylone – przecież ktoś, kto go wykonał, widział chustę z Manoppello! Ewa w swoim żywiole. Dalej prowadzeni przez Wergiliusza osiągamy Koper i krótki lunch. Po drodze na moście wisi reklama Lee Cooper, a ja akurat niosłem kawę w termosie. Przypadek? Nie sądzę, a więc nalałem w kubeczki. Docieramy do Puli. Wycieczka na skróty, bo zdaje się, że docieramy od razu do 9. kręgu nieba, choć przed słynny Łuk Sergiusza, co to miał być wejściem do dantejskiego piekła. Ze scen dantejskich jedynie przytyki Ewy do Januszowego kapeluta, co sobie był sprawił na straganie na piekielne słońce. W Puli niezapomniany rejs łodzią po Adriatyku. Trochę wiało, ale Janusz dzielnie utrzymał kapelusze. Całość uwieczniona filmem Profesora Kałużewskiego, więc lepiej obejrzyć, niż czytać. Na górę weszliśmy w Hum, najmniejszym mieście świata. Stamtąd wysła najstarsza wersja słowiańskiej głągolicy. W drodze powrotnej przystanek w Koprze.

„Jadąc do Babadag”

Wołoszczyzna, Delta Dunaju 2016

Zaczęło się od zimna i deszczu w Tokaju. Zaradziła temu niezawodna pani Regina, zabierając nas na degustację do piwnic. Po drodze seria wiejskich kościółków. Na jednym cmentarzu osobiwła tradycja nagrobków w kształcie łodzi ustawionych dziobem ku górze. Deszcz i to rzęsy dopadł nas potem w Bukareszcie, gdzie na kawie przy Alei Zwycięstwa podziwialiśmy rozmach Ceausescu. Sytuację uratował Jarek, zakapturzając Profesorkę kurtką podróżną. Nie chodzi o to, że przeciwdeszczowa, tylko kolorem pasująca do kompozycji dnia. W starożytnej Histrii cudnie i raj dla archeologów zasilających sporą grupą wycieczkę. Docieramy w końcu do legendarnego Babadag. Przez nie ciągnęły niegdyś poselstwa Rzeczypospolitej do sułtana. Jako namiastkę boso zwiedziliśmy meczet i poznaliśmy przesympatycznego Imama.

Tablica I



- | | | | |
|----------------------|---------------------------------|-------------------------------|----------------------------|
| 01 - 2005, Rimetia | 07 - 2008, Łyczaków | 13 - 2008, Liptowski Mikulasz | 19 - 2016, Monaster Hurezi |
| 02 - 2006, Koszyce | 08 - 2008, Poczałów | 14 - 2011, Orawa | 20 - 2016, Oradea |
| 03 - 2006, Gliczarów | 09 - 2008, Włodzimierz Wołyński | 15 - 2012, Lwów | 21 - 2016, Wołoszczyzna |
| 04 - 2007, Rzym | 10 - 2008, Betz | 16 - 2015, Pula | 22 - 2016, Bukareszt |
| 05 - 2007, Homorod | 11 - 2008, Krzemieniec | 17 - 2015, Istria | 23 - 2016, Delta Dunaju |
| 06 - 2007, Rimetia | 12 - 2008, Liptowski Mikulasz | 18 - 2015, Hum | 24 - 2016, Babadag |

typologia i chronologia wg dr A.C. Koperkiewicz 2024

RYC. 1. Chronologia wydarzeń. A.C. Koperkiewicz

W końcu poselstwo zapakowane na łódkę dotarło bezkresnymi szuwarami delty Dunaju na obiad do ukraińskiej wioski. Pomarańczowy kapok doskonale licował ze szmaragdową narzutą Ewy. Na pomoście powitały nas stada „synusiów”. A dalej – Babadag, Gliczarów Górny, Łódź...

Wydaje się, że czasami udało się dotrzeć i dostrzec „końce światów”, których dziś już nie ma.

Bądź z nami Ewo, żyj i nauczaj
Podróże z Tobą miały smak wina
O czym na zawsze będzie pamiętał
jeden z „uczonych z Olsztyna”.

KOPER

